

# GŁOS WOLNY.

N 146.

Dnia 10<sup>go</sup> Sierpnia 1867.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10<sup>gr</sup> 20<sup>gr</sup> i 30<sup>gr</sup> każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznej wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biurze redakcyi d. 4.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabińskiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisji Opiekunów Win, Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

## OŚWIATA LUDU.

Nie ma już zapewne ludzi rozważnych, którzyby nie pojmowali, jak stanowczą jest dla Polski oświata ludu, podniesienie jego moralne. Lud jest niezwykłą potęgą narodowości Polskiej; żadne reformy zaborców przelamać jej nie zdołają. Wyższe warstwy społeczeństwa można chwilowo osiągnąć prześladowaniem i demoralizacją, miliony pozostaną nietknięte pod ciosami najdzikszych nawet gwałtów. Jak Turcy Greckiego i Słowiańskiego, Hiszpanie Holenderskiego, Anglicy Irlandzkiego a Austriacy Czeskiego ludu złamać, jego narodowości i wiary wytepić nie zdołali, tak Moskiewskie barbarzyństwo okaże się bezsilnym wobec geniuszu złożonego przez opatrność w łonie mass ludowych.

Gdyby więc nie było innych, dla nieprzyjaciół Polski nieprzystępnych potęg historycznych i cywilizacyjnych, i sprawiedliwości, któreby przestały stać wiernie na straży praw narodu Polskiego, to lud Polski sam jeden wystarczyłby na obronę Ojczyzny naszej. Ale jeżeli w ludzie spoczywa niezwykła potęga zachowawcza, odporna, to ona o tyle tylko zamienić się może na postępową, zaczepną, o ile oświata, wyższe pojęcie godności człowieczej i obywatelskiej przesiąkną massy i zamienią je na czynne narzędzia rozwoju i przeznaczenia narodowego. Dla tego to kwestya oświaty ludu tak wielkie zajmuje stanowisko w obowiązkach patryotyzmu polskiego.

Chwała a zarazem i siła sprawy narodowej polega na tym właśnie, że się solidaryzuje z najszlachetniejszymi zadaniami wieku. Wszystkie ucywilizowane narody na pierwszym rzędzie swoich trosk stawiają oświatę ludu jako wymiar sprawiedliwości; w naszych narodowych pojęciach, jest ona zarazem i uświęceniem kardynalnego prawa ludzkości i jednym z najżywotniejszych warunków narodowego bytu. Przeciwnie, nieprzyjaciele Polski boją się oświaty ludu. Austria dziś jeszcze, mimo nauki kłeskami nabytej, mimo wszelkich pozorów szerokiego liberalizmu, opiera się ile może rozszerzaniu oświaty między ludem w Galicyi. Prussy, tak wysoko położone w statystykach szkół ludowych, krepują wszelkimi sposobami prawdziwe wykształcenie ludu Polskiego, utrudniając pojęcia młodocianne formułami nieprzystępnymi, językiem niezrozumiałym. Księstwo Poznańskie napróżno upomina się od lat wielu o uniwersytet Polski, z któregooby oświata ludu rozlewać się mogła zbawiennie na całą prowincyą; napróżno ofiaruje ponieść wszelkie koszta tak ważnej instytucyi; rząd Pruski, ten rozslawiony miłośnik oświaty, powiada Polakom: "uczcie się po niemiecku," co dla massy Polaków znaczy: nie uczcie się, albo uczcie się niedokładnie, pozornie tylko. O stosunku Moskwy do oświaty tyle można powiedzieć co o stosunku nocy do dnia. Oświata

to największy nieprzyjaciel despotyzmu a despotyzm to jądro Caratu. A więc o oświeceniu w carskiej Moskwie mowy być nie może, a tém mniej w ziemiach Polskich pod jarzmem Moskiewskim jęczących; tu jedynym staraniem carskiej polityki jest ogłupienie, to jest niżenie ludu Polskiego do niewolniczych usposobień ludu Moskiewskiego. Niszczenie szkół na Litwie, Rusi i w Królestwie, codzienne ukazy, obrażające nie tylko uczucia sprawiedliwości ale i najprostsze zasady rozsądku, wprowadzenie całej organizacyi szkolnej do roli narzędzia nienawiści, najwidoczniej przekonywają, że Moskwa uważa rzeczywistą oświatę za największego nieprzyjaciela swego.

I w tém także uważaniu Moskwy leży powód, ażebyśmy wszystkich sił dołożyli, najprzód do wyrobienia, a potem do zastosowania pojęć naszych o warunkach, w jakich się dzisiaj oświata ludu rozwijać może.

Gdzie tylko myśl Polska pewnej swobody doznaje, wszędzie potrzeba oświaty ludu zajmuje umysły polskie. Dzienniki Galicyjskie i zaboru Pruskiego od niejakiego czasu temu przedmiotowi poświęcają szczególną uwagę. Jest to dobry znak. Ale czyż wszystko ma się ograniczać między nami do projektów, czyż nie należałoby wziąć się do dzieła, choćby z małemi siłami, choćby w najskromniejszych rozmiarach, byleby bez straty czasu, a wszędzie i we wszystkich kierunkach. Oświata ludu nie może ograniczyć się do pisania elementarnych, pobożnych książeczek. Jakkolwiek żadnej pracy na tém polu zaniedbywać nie godzi się, chociaż książki ludowe są szacownym skarbem dla samodzielnego kształcenia myśli i serca, to żywe słowo, wypowiedziane z braterską życzliwością, w zamiarze nauczania i pojednania się z ludem, nierównie skuteczniejszém by było. Lud nasz zaniedbany od wieków, a od czasu rozbiorów systematycznie w ciemnościach trzymany, bałamucony, demoralizowany, albo nie umie czytać albo nie zna wartości uczenia się, poznawania i kształcenia się. Dla niego książka, choćby najtańsza, przedstawia jeszcze niedogodność narządzenia go na wydatek zawsze trudny do uskutecznienia. Kto więc szczerze pragnie wpływać na oświatę ludu powinien nie tylko starać się o dobre, przystępne do jego pojęć książki i pisma ale nadto o udzielanie ich darmo ubogiemu ludowi. Dla czegożby ludzie oświeceni, zamężniejsi nie mieli zrobić tego poświęcenia dla dobra publicznego? Ale to nie dosyć; zbliżeniem się do ludu, pozyskaniem jego ufności, szczerą a braterską obroną jego praw, czy to publicznych czy prywatnych, więcej wpłyną na jego umysł i na jego serce, więcej się przyczynią do jego oświaty i do podniesienia go w jego własnym sumieniu, skuteczniej i prędzej rozbudzą w nim przynależną mu godność obywatelską, narodową, aniżeli wszelkie elementarzę, kalendarze i książki nabożne. Do ustnego więc nauczania, które z natury swojej zbliża i jedna, przywiązuje największą wagę. Ono da się zastosować wszędzie,



byleby z głębokiem poczuciem obowiązku narodowego wykonanem było.

(D. c. n.)

## O WPLYWIE MOSKALI NA NASZE MŁODE POKOLENIE.

LIST DO REDAKCYI GMINY.

Już miałem na języku Cyceronowe: "*Quousque tandem Catilina abutere patientia nostra,*" gdy pomyślałem, że z przeciwnikami tak wojować przystało Cyceronowi, i że dziś lada zamiarek, nie mający nawet wybitnego charakteru, z Katylinowem dążeniem w porównanie iść nie może.

W liście do wydawców *Kołokoła* powiadacie o ich wpływie na nas. Nie wiem, kogo to rozumiecie pod tem słowem: *nas*. Jeżeli młodzież Polską, to zupełnie w fałszywem świetle rzeczy przedstawiacie, i oto dla czego zamierzyłem wypowiedzieć, jak one w istocie były.

Nie ubliżałoby nam, Polakom, jak żadnemu narodowi, gdyby geniusz obcego narodu stanowczy na nas wyłył wywierał, byleby idee były na czasie lub rzucały podwaliny dla przyszłości społeczeństwa. Lecz niedołęzstwem jest koniecznie wyszukiwać obcych wodzów i cudzych rozumów na przedstawicieli własnego ludowego ducha, gdy ci takowymi nigdy nie byli. Nie każdy co pisał o wolności, był nam gwiazdą biegunową, wedle której bieg kierować musieliśmy. Nie pojmuję zatem, co znaczy: "łękliwy rumieniec" wystąpił na nasze oblicza, po szkolnych kajetach biegały wasze "wyrazy: uwolnienie włościan od poddaństwa, uwolnienie wszystkich "od knuta, uwolnienie Polski od obcej przemocy." Powiadam, nie pojmuję, bo "*wasze*" jest tu odniesione do Hercena.

Młode polskie pokolenie nie miało potrzeby czekać na słowa Hercena i pisać je po kajetach. Jego ojcowie kościem swemi ubielili pola własne i obce bijąc się ciągle za wolność Polski; matki z pacierzem razem uczyły niemowlęta hymn Syrokomli: "Boże ojczy, twoje dzieci płaczą żebrzą lepszej doli; rok za rokiem marnie leci, my w niewoli, my w niewoli! i t. d.;" każda niemal rodzina po Wierzę w Boga kładła do pacierza: "a światłość wiekuista niech świeci" i wymieniała imię zakatowanego knutem, powieszzonego, poległego w powstaniu lub w mroźnym cmentarzu-westchnień wolności, jeżeli tak można nazwać lochy iminy Altajskie, Sajańskie lub Nerczyńskie, lub zaginionego w żołdatkach. Naszego zaś pokolenia dzieciństwo wychowały jęki sprawy Konarskiego, prześladowania Piotrowskiego, Ściegiennego, Krajewskich, Dalewskich i tylu tysięcy wywożonych corocznie, "bo każdy rok naszego życia przynosił z sobą wieść o wywiezionych w kajdanach, a kończył się wieścią o śmierci braoi gnębionych." Lochy Kijowa, Wilna, Warszawy, Modlina nigdy puste nie były, a zawsze jęczało kilka ofiar. Więc aby wiedzieć, żeśmy w niewoli, nie trzeba było słów *Kołokoła*, a groźny ruch Ukraiński, co przywitał nowowstępującego cara na tron, ruch słumiony strzałami żołdatów w Tahańcy, Bykowej Grobli, Bereźnie, Korsuniu i milionami łóz sianych szcudrze po Ukrainie szczerzej kazał pomyśleć o uwłaszczeniu chłopów niż twój, braacie, Londyński prorok, który nie mógł własnymi oczami widzieć całego oburzającego obrazu, a zatem i okrzyk jego oburzenia daleko później wydany nie mógł dotknąć tak do głębi serca jak naga prawda.

Pierwsza myśl uwłaszczenia wyszła na jaw daleko pierwiej niż pierwszy numer *Kołokoła*. Nie sięgając już do dzieła Zamojskiego Andrzeja o chłopach, do rozpraw sejmu Czteroletniego, sejmu 1831 r. pomijając prawdy społeczne historycznie wysnute przez Lelewela, pomijając to, co knowania, czyli jakby sumiennie nazwać należało, ogląda podwalin naszego bytu przez Szymona Konarskiego, w kraju wszczepiane dokonały, pomijając kilkonastoletnie rozprawę i pisma Towarzystwa Demokratycznego i nieprzerwane prace apostołskie jego emisaryuszów w kraju, pomijając nawet manifest Krakowski z 1846 r. i charakter ruchów w 1848, nie wspominając, że znakomite dzieło Krzyżtopora (Potockiego) "o uwłaszczeniu włościan" wyszło za życia Mikołaja, podniosę tylko ostatni, najświeższy fakt, który na kilka miesięcy poprzedził zjawisko *Kołokoła*, to jest wystąpienie szlachty Litewskiej z prośbą o zniesienie poddaństwa. Te fakta żywiej nam do duszy przemówić powinny, niż głos "dzwonu," z którym, Bogiem a prawdą, dowiedziano się powszechnie w Polsce,

ba! nawet w Rosyji, dopiero około 1860 r. Wtedy o nim zaczęto mówić co raz obszerniej, ale już wtedy myśmy nawet o organizacji myśleć zaczęli. Pierwej od ostatniego wyrazu *Kołokoła* wiązała się młodzież i starcy pod chorągiew wyzwolenia Ojczyzny zeznając, że wolność osobista może być wtedy zapewniona, gdy każda jednostka będzie mogła wytoczyć walkę swobodną innym rodakom i nie będzie miała na karku obcego jarzma; gdy car, popy różnych barw, pany zlokajone i wyfligieladutantowane, z wojskiem, cenzurą, pletnią i szafotem nie zagrodzą drogi do czynu. Nie za Hercenem więc, ale za całym szeregiem naszych męczenników-apostołów powtarzaliśmy: uwłaszczenie chłopów.

Niekład, jaki się wkraśl w czasie wojny Krymskiej do machiny rządowej carskiej, złuzował nasze katorżnie, dał nam chwile opamiętać się, spostrzedz, żeśmy jeszcze nie bezwładni zupełnie. Całe społeczeństwo nie tylko nasze ale i moskiewskie uczuło, że rozruchotany caryzm jeszcze swych szczelin nie poatał. Wszystko więc żyć swobodnie zapragnęło. A skoro raz zapalona została pochodnia pragnienia oświaty, pożar musiał pochłonąć i przetrawić te materyały, jakie niewola, zwierzeczenie, dławienie postępu, przygotowały. I że nim jeszcze *Kołokoł* zaśpiewał "resurrexit," to uczucie kołysane od naszego dzieciństwa, to pieśni w rodzaju: "Jeszcze będziemy Polakami, lanca błysnie, szabla szcęknie, przed bagnetem tyranu klęknie, bo nadzieja jeszcze z nami," i tysiące innych, śpiewanych wszędzie, w domowej każdej zagrodzie, nawet przy Mikołaju, nabrało odpowiedniego skryształowania i dało czas myśli zająć się urzeczywistnieniem tych zasad, jakie miliony w swém łonie nosiły. Nie w skutek więc "resurrexit" nastąpił 25—27 Luty (a nie Styczeń, jak się to podoba redaktorowi *Gminy*), ale w skutek tego naturalnego a koniecznego zjawiska, iż każdy uciśniony, gdy mu czara cierpliwości się przepełni, wyłamuje się z obecnego porządku dzikiego i, choćby widział zagubę własną, idzie na swą Awentyńską górę jak plebs Rzymski lub sięga po laury zwycięztwa jak Skanderbeg, Kościuszko, Waszyngton i t. p.

Ruch nasz był szczerze, iście narodowy; wszystko co żyło wzięło się do pracy; nie tylko intelligencja ale nawet całe wstecznicstwo, choć wedle własnego ciasnego poglądu i bardziej psując od wrogów samych, ale wszystko ożyło. Lecz narodu ruch to nieprzyłewki, nikt go owaćdnać nie zdoła, dokąd oręł z pochwę się nie obnaży. Duch czasu jednym taranem rozgrzmocił i lody sobkostwa i dżumę zniewieściłości służalczej i czynowniczego upodlenia. Ale chcąc osiągnąć coś trwałego dla potomności, trzeba było nie żałować trupa i dotrwać w tej logice, która przed żadnym wynikiem się cofa. Tego zabrakło.

Lecz pierwiej od *Kołokoła* i słów zacytowanych przez studenta wszechniczy, pierwiej głos tajemnej prasy moskiewskiej, *Wielikorus*, wypowiedział: "Polska musi być oddzielną." Nie odbierajmy zasługi krajowcom, którzy w obozie wrogim pierwsi przyznali nam prawo do niepodległości. Te słowa nie przebrzmiały bez echa. Za *Wielikorusem*, *Młodaja Rossija* zamieściła ten śliczny ustęp o Polsce i o ilebyśmy osobiście nie sprzyjali lub sprzyjali wypowiedzianym tam zasadom, przyznać jednak należało, że co do Polski zupełnie sprawiedliwie z nami się obeszl, dając nam prawo robić co chcemy i nawet zapewniając swą pracę w kierunku zwalczania mongolizmu władzy. Wszak sam, redaktorze, nie zapomniawsz mowy Rossyanina w kościele francuzkim w Moskwie, zakończoną słowami, które nawet budniki, nie rozumiejąc o co rzecz idzie, wrzeszczały: "da zdrowstwuje wolnaja socialno-demokratyczeskaja respublika polskaja!" Komitet późniejszy *Ziemia i Wola* i spiszek Kazański jawno dowiodły, że ta tendencja nie zgasa, choć może dziś za słabo działa. Lecz choć i do tych prac rossyjskich krew nasza się nie domieszała, nie zapominajmy, że nawet i w 1863 roku znalazł się jeden "Russkij," co we *Wremia* zamieścił artykuł dzielny, w którym dowodzi, że walka nasza z Rosyją w Zachodnich guberniach to walka cywilizacji z barbaryą (sic). Więc głos Utina, jeżeli on był, jest tylko wynikiem tego co się dawniej działo i co się pomatu przetrawia w podziemiach społeczeństwa moskiewskiego. Ale czy słowo wypowiedziane jako przyznanie nam naszych praw, praw słuszności i sprawiedliwości, powiadam, czy słowo takie jest to ofiarą na naszą korzyść?!—Nie; nawet jeżeli gnębiciel odda słuszność gnębionemu, to ofiary żadnej nie poniósł. O jakich więc ofiarach



głosi Gmina "z waszój" strony za "naszą i waszą wolność?" Rossyanie, jeżeli pracowali nad dobrą własną a w drodze stykali się z naszymi pracownikami, to żadnej takiej wielkiej ofiary nie ponosili. Oddali nam słuszną; wdzięczność im za to, i oby znaleźli się jak najliczniejsi ich naśladowcy! ale Obruczew, Michajłow, Czernyszewski, Szczapow, Arnold i t. p. to wcale nie są ofiary za naszą wolność; jako też zarówno nas policzyliby za waryatów, gdybyśmy zechcieli dowodzić, że nasi bohaterowie i niebohaterowie polegali w bojach są ofiarami za wolność niemiecką, chińską i t. d. nawet gdyby nieboszczycy i szczerze sprzyjali owym krainom. Gdzież więc te ofiary? Chyba to dla szyku retorycznego trzeba było trochę ubarwić kolorytem poświęcenia.

W Litwie jak w całej Polsce stronnictwo pracy—ludzie co wiedzieli czego chcieć i dokąd ich prąd powszechny zaniesie może, ludzie wierzący w sprawę—zbliżyło się do ludu, do tłumów. Jednak niepodobna powiedzieć, ażeby ten lub ów stał na czele stronnictwa. Każdy zakątek przedstawiał walkę różnych stronnictw, ale wszystkie miejscowości na nieszczęście nie były dość zjednoczone, by uwydatnić całe stronnictwa całej Polski. Przy wolności osobistej, to uwydatnienie osób możliwe, w niewoli niemożliwe. U nas działał każdy luźnie, a oprócz tego było zmienianie się kameleonowe różnych barw. Jakiem więc prawem s. p. Sagin wylaź na naczelnictwo partii ludowej na Litwie i stał się głową *swoich*, to jest chłopów Białoruskich wraz z Walerym W., tego nikt nie docieczy. Jednak to pewno, że żadnego Sagina nie napotkasz ani jako pisarza w tym kierunku, ani jako głowę wybraną na przedstawiciela stronnictwa. Ale pokój mu, po śmierci wszyscy olbrzymieją w oczach *swoich*. Ale czemużby, przypisawszy stanowczy wpływ na wszystko p. Hercenowi, później nie postawić p. Walerego W. na czele stronnictwa Litewskiego.

Jakkolwiek nie bądź byśmy pragnęli sprzyjać Rossynom, jakkolwiek gorąco życzymy im powodzenia w ich pracach około wolności swojej, jednak dziś jeszcze niestety wyznać musimy, że nasze narody wzajemnie się nienawidzą. Prawda, caryzm ich głuszy, ale popatrzenie na sprawowanie się Moskali. Wszystkie organa prasy liberalnej i nieliberalnej kipią przeciwko nam nienawiścią, plwają żółcią i kałem rzucają na wszystko co nam święte; wszyscy urzędnicy daleko w gorliwości przesadzają ścisłość ukazów carskich; w Litwie kochanej wściekłość apostołów wiary i moskwicizmu do dziś dnia nie szczędzi pałek, chłost, batów; biją jak za Mikołaja; wszyscy urzędnicy jak szarańcza wyniszczają kraj, a jednak chmury ich nalatują; krajowców wieszają wypędzają począwszy od szynkowni a kończąc w prywatnym domu; wszędzie nie szczędzą łajania i przekleństw, i to od najliberalniejszego do ostatniego; Czerkasski, Baranow, Skwarcow, Niołow, Bezobrazow lub jakby nie bądź który się nazywał, każdy występuje nie jako sługa carski, ale jako syn swój ojczyzny, jako człowiek pracujący dla dobra i zbawienia własnego narodu. Tam więc nienawiść narodowa. Długo pracownikom wolności słowiańsko-ruskiej przyjdzie się trudzić, nim będą w stanie to zjawisko zmienić i zasiał miłość. Co się tyczy nas, to niech służy za odpowiedź to zjawisko psychiczne, że żadna ofiara męczona nie pokochała jeszcze kata, chociaż kat jest to więcej ślepe narzędzie przemocy niż Moskal *con amore* wynarodowiający naszego brata. Zresztą niech służy za dowód bezstronnego Hercena słowa, gdy mówi: "że widział wiele Polaków, ale przyjaciela Rossyi w Polaku nie widział."

Dziś więc, jeżeli to możliwe, pomagajmy Moskalom w dążeniu do ich swobody, ale pracą naszą własną wznosimy się, a z jutrznią naszą niepodległości będziemy mieli prawo zanućcić hymn miłości; pracujmy sami dla siebie i niech nas *fata* strzeże od patrzenia w obrazy cudowne rossyjskiej mądrości, bo nie wszystko dobre dla nas, co innym służy na otrzeźwienie.

A. W.

#### WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Cholera mocno grasuje w Warszawie. Najmniej 50 osób umiera codziennie. Klasy ubogie, pozbawione prędkiego i zupełnego ratunku przy nieludzkiej obojętności Moskali, najwięcej cierpią. Kto w domu może się ratować, prędzej unika śmierci. W szpitalach gdzie w przeciwieństwie nie wolno wydać więcej nad złoty

polski (60 centymów) dziennie na jednego chorego, mało kto, cholera tknięty, życie ocala.

— Car przeznaczył ze skarbu Królestwa Polskiego 200000 rubli na dotkniętych wielką klęską powodzi mieszkańców. Jest to nowa łaska na papierze, gdyż skarb Królestwa zostaje ciągle w stanie opróżnienia przez nienasycone łakomstwo Moskiewskich reformatorów. Ale Car nic darmo nie daje. Jednocześnie z powyższą łaską okazał się manifest zarządzający nowy pobór rekruta w Królestwie Polskiem. Cholera, powódź, pobór rekruta i nieustające zdzierstwa Moskiewskie, oto materialne plagi Królestwa na rok 1867.

— Zjazd panslawistyczny w Moskwie nie wyszedł na złe sprawie Polski. Moskwie nie wiele dopomoga piętnem spodlenia nacechowani deputowani słowiańscy, gdy nieobecna na tym kongresie Polska ściągnęła na siebie powszechną uwagę Europy i zyskała mnóstwo sprzymierzeńców. Która tylko z niesłowiańskich czy słowiańskich narodowości pragnie uratować się od potopu moskwicizmu i zachować swą wolność i odrębną niepodległość, musi los swój łączyć z przyszłością Polski. Także Turcyja i Austria, jeżeli zechcą przedłużyć swoje istnienie, muszą sprzyjać odbudowaniu Polski. Nawet Anglicy dziś żałują, że podczas Krymskiej wojny nie znalazł się wielki mąż stanu na Zachodzie, któryby korzystał z ówczesnej sposobności aby wieczną zaporę postawić przeciw zabobczym dążnościom Moskwy przez odbudowanie dawnej Polski. Oto, powiadają oni, do czego nas doprowadziła półśrodkowa, krótkowidząca i trwożliwa polityka: po jedynastu latach Moskwa grozi podbojem nie tylko Turcyi ale i Austryi. Dzisiejszy żal Anglików jest zapowiedzią, że w przyszłej wojnie Wschodniej nie będą unikać kwestyi Polskiej. Szalone mowy głupich panslawistów większy sprawiły skutek, aniżeli wymowne rozprawy głębokich polityków.

— Według statystyki angielskiej, Francya posiadała w 1864 r. 72069 szkół elementarnych dla ludu, do których uczęszczało 4,720224 uczniów. W Prussach było w 1861 r. 26197 szkół wolnych czyli prywatnych, do których uczęszczało 3,090294 dzieci. Prussy miały wtemczas 18,476500 mieszkańców. Ze wszystkich krajów Europejskich bez wyjątku, Moskwa najmniej się stara o oświatę publiczną. Turcyja na przykład miała w 1865 r. 15000 szkół uczęszczanych przez 600000 dzieci a ludność jej cała wynosiła 25 milionów. Moskwa tymczasem, której ludność jest trzy razy większą, ma tylko 20000 szkół, do których uczęszcza (?) od 8 do 900000 dzieci. Cyfry te potwierdza *Gazetta Moskiewska*.

— Zdawało nam się, że w ostatnich czasach nigdzie nie powinny być większe zająć zmiany w fizyonomii społeczeństwa i kraju jak w Galicyi, gdzie od dwudziestu lat pańszczyzna została zniesiona i lud wiejski uwłaszczony, gdzie od dziesięciu blisko lat dozwolono sejmowi złożonemu z deputowanych wszystkich stanów, warstw i wyznań radzić nad dobrem kraju, gdzie dwukrotnie po lat kilka rodak sprawował i sprawuje dotąd naczelne rządy prowincyi, gdzie dziennikarstwo polskie znacznie się rozwinęło i przeważny wpływ na powszechność wywiera. Szczególnie słysząc ustawiczne głosy, zbiorowe i pojedyncze, dzienników i powag krajowych, nawołujące do prac organicznych, zdawało nam się, że usiłowania nad podniesieniem dobrobytu, oświaty i moralności uobywatelnionego ludu musiały ogromny zrobić postęp, że na każdym kroku można spotkać dostatek, oświatę, poczucie godności obywatelskiej, harmonią społeczeńską, gdzie pierwój ubóstwo, ciemnota, poniżenie i rozdrażnienie panowały. Lecz list otrzymany w tych dniach od jednego z braci, który po dwudziestoletnim pobytku za granicą przejeżdżając przez Galicyę zwiedził strzechy rodzinne, rozwiewa nasze marzenia w tym względzie. Píše on między innymi: "Krajowcy mieli i mają zwyczaj zarzucać braciom za granicą żyjącym, że nie znają kraju. Zdaniem ich, kraj tak ustawicznie zmieniał swoją postać, swoje usposobienia, potrzeby i dążności, że kto tylko za Karpaty się wydał i przez parę lat bawił za granicą, tracił wszelką znajomość kraju, a ze znajomością i prawo zajmowania się jego losem. Szczególnie łatwo było wmówić w emigracyę nieznajomość stosunków Galicyjskich, w których samo uwłaszczenie właściciom powinno było sprawić radykalne przeobrażenie społeczne, nie licząc wpływu, jakie ulżenia konstytucyjne, wypowiedanie ustawiczne zasady równopra-



wnienia, głośne obrady sejm prowincjonalnego, uwolnione z więzów cenzury dziennikarstwo krajowe na te stósunki wywierać mogły. Nic dziwnego zatem, że gdy co kilka lat kraj miał się zmieniać do niepoznania, ja, po dwudziestu latach nieobecności w Galicyi, spodziewałem się zobaczyć wszystko z gruntu przeistoczone, przeobrażone i ulepszone. Wyobraźcie sobie moje osłupienie, gdy przybywszy do kraju zastałem wszystko tak samo jak zostawiłem. I szlachta ta sama i chłop ten sam. Szlachta płocha, lekkomyślna, nieprzedsięwzięta, żyjąca nad stan, brnąca w coraz większe długi, spychająca wszelkie troski z dziś na jutro, unikająca trudów myślenia i działania, odraczająca z dnia na dzień wykonanie najzbawiennejszych projektów i najnieodzwonnejszych napraw, wyglądająca ratunku zewsząd, od opatrności, europejskiej wojny, z Wiednia, Rzymu, Francyi, tylko nie od własnych starań, zachodów, prac i ofiar. Chłop także, pomimo swego obywatelstwa, ten sam, mieszka jak za dawnych czasów w budzie dymem napełnionej, o zabrudzonych oknach, wraz z cielętami, prosiętami i t. p.; tak samo kłania się panu, drapie się przed nim w głowę gdy ma jaki interes, tak samo wychodzi do roboty a karbownik tak samo stoi nad nim z kijem, z tą tylko różnicą, że dziś kij właściwie odnosi się do najmłodszych pracowników, aby tym sposobem moralny wpływ groźby wywierać na starszych. To prawda, widziałem także bundziucznych chłopów, ale jakoś ta mina nie była im wcale do twarzy, bo była raczej wyrazem wyzywu świeżo rozkutego z więzów niewolnika aniżeli cechą szlachetnego poczucia niezależności obywatelskiej. Z małym wyjątkiem chłopci dzisiaj jak przedtém są w długach po uszy nie tylko u arendarza ale nawet i u pana. Są wprawdzie gdzieśgdzie szkółki i można zobaczyć w kościele dużo więcej książeczek do modlitwy; ale dziś znowu zaczynają przeciw temu występować hrabiowie galicyjscy, czém można się rzeczywiście martwić. Słowem, stósunki społeczne w Galicyi po przybyciu z zagranicy muszą razić oczy i umysł każdego, co w postępie upatruje zbawienie ojczyzny. Tożsamość a nie zmiana zadziwia cię i robi przykre wrażenia. Wolałbym, ażeby zarzuty krajowców, jakoby utraciliśmy znajomość kraju za granicą, okazały się słusznymi i żebym zmuszony był poznać ulepszony stan rzeczy, aniżeli mieć przykre zadowolenienie, że przez 20 lat marzeń o przyszłości ojczyzny za granicą przechowałem wiernie w pamięci obraz kraju i znalazłem go jak go zostawiłem, nie tylko ze wszystkimi pięknymi przymiotami ale i ze wszystkimi wadami, które są źródłem naszej niemocy narodowej." W takim stanie rzeczy, z pociechą witamy starania około podniesienia o których rozpoczęliśmy mówić w dzisiejszym wstępnym artykule.

— Moskale, znani pod nazwą Święto-Jurców, wzięli się teraz na nowy sposób ścigania swoich przeciwników. Już dwa procesa wytoczyli *Gazecie Narodowej* o obrazę honoru i obydwa przegrali. Niezrażeni tém niepowodzeniem, Pawlewicz i Rapacki, zagorzali propagatorowie moskwicizmu, znowu zapoznawali *Gazetę Narodową* o obrazę honoru; wyjdzie ona z tój trzeciej zaczepki zwycięzko, gdyż trudno obrazić honor ludzi pozbawionych wszelkiego uczucia honoru; ale ciekawą jest rzeczą, że *Gazeta Narodowa*, redagowana przez samych prawie Rusinów, tak wytrwała walkę prowadzi z Moskalami nazywającymi się także Rusinami.

— Alexander Herzen, który, jak wiadomo, wydawał od lat 10 najprzód w Londynie a potem w Genewie *Kołokoła*, z dniem 1 lipca zawiesił aż do Nowego Roku dalsze wydawnictwo tego pisma. Znużony daremną propagandą w narodzie niemającym uczucia sprawiedliwości, sławny naczelnik młodej Rosyi usprawiedliwia swój krok potrzebą wypoczynku i oddania innym, młodszym siłom pióra niezależnej publicystyki Rosyjskiej za granicą.

— Jeżeli kto, to Węgrzy prawdziwe zwycięztwo wynieśli z przeszłorocznej kleski Austriackiej. Wszystkie ich niemal życzenia uświęcone zostały przez obopólną ugodę korony i narodu. Oprócz dynastyi Niemieckiej, Węgrzy używają wszelkich możliwych swobód narodowych, a dowód tego, że przy terażniejszych wyborach na sejm Węgierski jednomyślnie wybrani zostali Ludwik Kossuth w Wacowie a jenerał Perczel w Eggerszeg. Jak słyhać, Kossuth nie przyjmie mandatu poselskiego. Kto porówna rok 1840 z 1867. ten się przekona, na jak słabych nogach stoi despotyzm w Europie,

## EMIGRACYA.

Przypominamy Komitetowi Zjednoczenia, iż jedną z najpilniejszych potrzeb emigracyjnych jest ustanowienie w Paryżu komisji, któraby się losem najbiedniejszych braci szczerze i gorliwie zajmowała, któraby stanowiła punkt środkowy dla potrzebujących i dla udzielających pomocy, któraby rozpoznawała i sprawdzała tytuły położenia emigracyjnego. Komisya Świadcstw prawie nie istnieje, nikt o niej już nie wie i dopytać się o nią nie może. Komitety Franko-Polski i Księży Francuzkich wyczerpuły już swoje fundusze i wsparć nie udzielają. Zasiłki rządowe, zbyt szczupłe, z wielką trudnością dostają się nowoprzybywającym, których liczba ciągle wzrasta. Są znowu tacy którzy pomimo publicznych wezwań nie zrzekają się rządowych zasiłków, chociaż bez nich obejść się mogą. Wszystko to wymaga z naszej strony bliższego rozpoznania, środków zaradczych i ścisłej kontroli. Puścić taki stan rzeczy na los, patrzeć z jednej strony na nadużycia a z drugiej na bolesną nędzę braci, rachować na obcych kiedy sami nic nie robimy, jest występkiem narodowym, jest zapomnieniem najważniejszego warunku emigracyjnej solidarności. Ubóstwo nasze, brak funduszy, nie usprawiedliwiają bezczynności w tój mierze. Nie idzie tu tyle o wspieranie piędzmi, ile o zajęcie się losem nieszczęśliwych, nie o jałmużnę, ale o pracę dla nich, a której przy gorliwym staraniu może nie tak trudnoby było znaleźć, jak się zdaje, skoro jedynym jej warunkiem jest zaspokojenie pierwszych potrzeb życia. Myśl zespolenia usiłowań w tym kierunku już dawno istnieje w Emigracyi. Komitet położył ją między pierwszymi zadaniami swego urzędowania. Dziwić się trzeba, że dotąd w wykonanie nie weszła, wszakże tu różnica zdań politycznych nie gra żadnej roli. Gdyby zaś, czego nie przewidujemy, terażniejszy podział Komitetu na dwie części stał się w tym razie przeszkodą, dla czegożby gminy Paryżkie za pośrednictwem swoich delegowanych nie podjęły tego ważnego obowiązku? Należy on może więcej do nich niż do Komitetu, albowiem nie idzie tu o ogólną dla całego Zjednoczenia instytucyę, ale o miejscową gwałtowną potrzebę.

Ze Zjednoczonych Stanów piszą nam pod d. 21 lipca: "Przed niejakim czasem wspominaliście o kolonii p. Tochmana, założonej w Wirginii, pod nazwą: Nowej Polski. Było tam z razu 20 bukolicznych rolników, dziś zostało 13, którzy czy przyszlą zimę przepędzić będą mieli czém, to rzecz problematyczna, tém więcej że p. Tochman, przyjąwszy agenturę kolonizowania Louisiany i Wirginii, musiał zaprzestać osadnikami się opiekować, a zostawił ich pod zarządem exkapitana rosyjskiego wojska, pana Wankowicza, z czego nie mogą być bardzo zadowoleni. Z innych nowin nic nam nie udzieli. Żyjemy kaźden dla siebie, nienawidzimy się, a wyobrażamy sobie, że bardzo wielmożni jesteśmy.—Amerykanie na nas patrzą miłością Moskiewską. Świeżo artykuł o Słowianach Tureckich, umieszczony w *Harper's Magazin*, oskarża Polaków w Turcyi, że są gorszymi od Turków, i są przyczyną, że Serby swęj narodowej historii czytać nie mogą."

Dnia 9 b. m. umarł w Londynie, w domu ubogich, Franciszek Zieliński, rodem z Krakowskiego. Miał lat 52. Walczył w legionie Polskim na Węgrzech w r. 1849. W r. 1851 przybył z Turcyi do Anglii. Ciężka praca, niski zarobek, niedostatek i troski familijne podkopały jego siły fizyczne i pomieszały w końcu jego władze umysłowe. Zostawił w smutném położeniu żonę i dwoje drobnych dzieci.

(Uwiedomienie.)

## KAPLICA POLSKA W LONDYNIE.

Otwarcie Kaplicy Polskiej w Londynie, przy ulicy Gower Street Nr. 110, odbędzie się dnia 25 sierpnia, w Jedenastą Niedzielę po Świątkach. Jaśnie Wielmożny Arcybiskup Westminsterki, dr. Manning będzie miał pierwsze kazanie o godz. 11 z rana, a Jaśnie Wielmożny Biskup Trojański, dr. Morris, drugie o godzinie 7 wieczorem. Ksiądz Em. Podolski zaprasza niniejszém Szanownych Rodaków na tę uroczystość.